GiLA-my

w numerze między innymi:

- Czy warto pisać, kiedy się nie umie?
- Frustracje młodego olimpijczyka
- Czy torunianie śnią o elektronicznych owcach?
- Kultura dyskusji w praktyce
- Szkolne Forum Badaczy
- Magia Świąt w promocji
- Kolekcje dzikich zwierząt

GiLA-my,
nr 2(29),
styczeń 2019

Od redakcji

Święta dopiero co za nami, a ferie już za kilka dni. W wolnej chwili warto zapoznać się z najnowszym numerem GiLA-my.

Warto, ponieważ poruszamy w nim problemy dotyczące w mniejszym bądź większym stopniu każdego ucznia naszej szkoły. Justyna Kulis debiutuje na łamach gazetki felietonem o frustracjach młodego olimpijczyka, a Magda Bródka staje w obronie pasji, które notorycznie przegrywają ze szkolnymi obowiązkami. Oprócz o uczniowskich bolączkach piszemy też o sprawach globalnych. Lena Bojakowska przygląda się instytucji zoo, a Zuzanna Kuffel, relacjonując spotkanie z Aliną Czyżewską, znajduje niebezpieczeństwa, jakie niesie za sobą radykalizm. Marta Rogulska zabiera głos w sprawie sprawiedliwego handlu, szczególnie ważnego w okresie szalejących zimowych przecen.

Dla miłośników kultury Martyna Sobczak recenzuje film „Nina", a Ola Szynkora relacjonuje festiwal Dwutakt. Jeśli chcieliście w ferie oddać się lekturze tomiku poezji youtuberki Billie Sparrow „Arkusz poetycki", najpierw lepiej zapoznajcie się z recenzją Marty Rogulskiej.

Zuzanna Sędziak powraca w swoim felietonie do Świąt i dzieli się refleksją na temat ich komercjalizacji. Trzeba jednak przyznać, że uczniowie GiLA w tym roku po raz kolejny poczuli prawdziwą magię Świąt, co znajduje odbicie w licznych akcjach, które z powodzeniem zorganizowano w grudniu. Mieszkańcy internatu koncertowali w hospicjum „Światło", klasy trzecie gimnazjum stworzyły szlachetną paczkę, zebrano ponad pół tysiąca par skarpet w ramach akcji „Skarpetolandia", kolejny raz kwestowano na Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi w Laskach, a kartony z odzieżą zimową dla cudzoziemców z ośrodka w Grupie stworzyły wieżę aż po sufit. Życzę Wam i sobie, żebyśmy po feriach wrócili pełni energii nie tylko do olimpijskich podbojów, ale przede wszystkim do takich akcji oraz żeby zapał do współdziałania jako społeczność nie gasł przez cały 2019 rok.

Zuzanna Kuffel

Spis treści

Frustracje młodego olimpijczyka…….3

Kultura dyskusji w praktyce……4

Szkoła vs pasje……6

Magia Świąt w promocji……..8

Szkolne Forum Badaczy……....10

Kolekcje dzikich zwierząt ……11

Jak zachować czyste sumienie i czyste rzeki……12

Radykalizm nie jest nam potrzebny……...14

Czy warto pisać, kiedy się nie umie?.....16

Pozwól mi kochać……..18

Czy torunianie śnią o elektronicznych owcach?.....19

Justyna Kulis

Frustracje młodego olimpijczyka

Wraz ze zbliżającym się końcem pierwszego semestru nauki kończy się też czas, jaki olimpijczycy mieli na napisanie swoich prac. Jesteśmy w szkole, w której konkursy i olimpiady są tematem powszechnym, powszednim i wiecznie aktualnym. Fakt, że jedne z pierwszych pytań, jakie niektórzy nauczyciele zadają uczniom rozpoczynającym naukę w liceum, dotyczą właśnie olimpiad, a dowiedzenie się, w jakich konkursach zamierzają startować inne osoby z klasy, jest wręcz nieuniknione, powinien już coś mówić o panującej tu atmosferze. Jednak w parze z popularnością tego zagadnienia wśród naszej szkolnej społeczności idą związane z nim różne, także negatywne, odczucia oraz problemy. Dobrze więc będzie rzucić trochę światła na tę ciemniejszą stronę olimpijskiej drogi samorozwoju.

Źródło: *Internet*

Część pierwszoklasistów, którzy zdecydowali się podjąć trud udziału w jednej z wielu olimpiad, podzieliła się z nami swoimi refleksjami. Na pytanie, dlaczego w ogóle zdecydowali się w konkursie wystartować, odpowiadali różnie. Dla niektórych było to coś naturalnego, co można nazwać nawet przyzwyczajeniem po gimnazjum, inni po prostu chcieli spróbować swoich sił, zainteresowali się potencjalnym tematem pracy czy wiążą swój rozwój z danym przedmiotem lub chcieli oszczędzić sobie w przyszłości stresu związanego z maturą. Część osób przyznała jednak, że czuła presję ze strony otoczenia: chciała dla zasady podejść do olimpiad zgodnych z profilem swojej klasy − bo przecież inni też idą, więc nie można być od nich gorszym − albo miała poczucie, że musi zdobyć jakieś laury, ponieważ szkoła kładzie duży nacisk na swoją pozycję w rankingach. Jeden z uczniów zaryzykował nawet następujące stwierdzenie: „Równie dobrze mogliby nas numerować. A ludzie z olimpiadą to numery z gwiazdką”.

Prawdziwie olimpijskie trudności zaczynały się jednak później. Uczniowie GiLA zapytani o problemy i frustracje bardzo często mówili o przytłoczeniu mnóstwem obowiązków: zadań i testów z normalnych lekcji w połączeniu z pisaniem prac i presją czasu, a właśnie ten czas, a raczej jego brak, był przez uczniów szczególnie podkreślany. Mówili, że nie mają kiedy przygotowywać się do olimpiad, zwłaszcza że w pierwszej klasie zmagają się z przedmiotami nieprofilowymi, a jednak liczącymi się na świadectwie ukończenia liceum. Niektórzy musieli nawet na pewien okres zwalniać się ze szkoły, żeby dać radę skończyć pracę w terminie. A samo dokonanie tego było zadaniem, które często wymagało wielu wyrzeczeń i zmuszania się do systematycznego wysiłku. Nieraz pojawiała się chęć rezygnacji czy przekonanie, że to wszystko nie może się udać. Wiele osób odczuwało przymus wyboru między szkołą a konkursem, nie było w stanie poradzić sobie z oboma naraz i musiało pozwolić sobie na słabsze oceny. Frustrujące były niezmienne wymagania dotyczące wyników z normalnych przedmiotów i jednoczesne parcie na olimpiady. Oczywiste jest, że nie da się zawsze być świetnym we wszystkim, a uczniowie nieraz nie potrafią zdecydować, co jest dla nich ważne, a z czego mogą zrezygnować. U niektórych widać, że dążą do najwyższych średnich na świadectwach i starają się być omnibusami, co jest zwyczajnie

wyczerpujące. To wszystko łączy się z nieco szerszym zagadnieniem, a mianowicie umiejętnością zarządzania czasem. Wiadomo, że wiele osób jej nie opanowało; tymczasem jest ona pożądana także przez przyszłych pracodawców, a przede wszystkim − może znacząco ułatwiać życie. A w kontekście tego artykułu warto zaznaczyć, że to właśnie umiejętność efektywnego wykorzystania czasu bywa elementem niezbędnym do czerpania przyjemności z pisania prac olimpijskich. Pamiętajmy bowiem, że mimo wszystkich trudności olimpiady powinny sprawiać przyjemność − i w przypadku wielu osób faktycznie tak się dzieje. Pozwalają zagłębić się w interesujące zagadnienia, rozwinąć się w kierunkach, które można samemu wybrać wedle uznania, dają satysfakcję, a także wiele innych korzyści.

Kolejną kwestią, która została poruszona przez uczestników olimpiad, były trudności z dostępem do materiałów naukowych. Mowa o książkach, których nie sposób znaleźć w sklepach czy bibliotekach, w związku z czym zaistniała później konieczność zmiany listy lektur. Oczywiście, pojawiły się też inne problemy. Utrudniony kontakt z nauczycielem przygotowującym, brak takiego nauczyciela lub właśnie jego zaangażowanie (np. w proponowanie kierunku działań, który nie odpowiada uczniowi) czy brak kółka olimpijskiego z danego przedmiotu. Jednak uczniowie mają świadomość, że sytuacja nie jest tak prosta także dla samych nauczycieli, często od których często można usłyszeć, że siedzieli po nocach sprawdzając prace. Mnogość olimpiad uniemożliwia prowadzenie zajęć przygotowujących do każdej z nich, a nie sposób też dopasować się do oczekiwań wszystkich licealistów. Olimpijczycy wymieniali też inne czynniki, które były dla nich frustrujące: presję oczekiwań ze strony rodziny, świadomość zbyt późnego rozpoczęcia przygotowań, która nie działała mobilizująco, kryzysy twórcze, choroby itd.

Widzimy więc, że problem jest − i to niemały. Wszystkie zjawiska wspomniane w tym artykule wiążą się z psychicznym wyczerpaniem; dodatkowo, jeśli komuś się w konkursie nie powiedzie, pojawia się też przytłaczające poczucie zmarnowanego czasu. Nie można także zapomnieć, że ilu uczniów, tyle problemów, a te wymienione przeze mnie są po prostu najpowszechniejszymi. Nietrudno zauważyć, że osiągnięcia mają swoją cenę i każdy licealista, który planuje podejść do olimpiady, powinien zastanowić się, czy jest gotowy ją zapłacić, i czy nie odbije się to zbyt mocno na jego zdrowiu psychicznym.

Ola Szynkora

Kultura dyskusji w praktyce

Z okazji setnej rocznicy odzyskania niepodległości, 9 listopada, w naszej szkole odbyła się próbna debata oksfordzka nt. "Suwerenność w epoce globalizacji to przeżytek". Miała ona charakter ćwiczebny – stanowiła swoisty sprawdzian możliwości dla biorących w niej udział pierwszoklasistów.

Funkcję marszałka debaty pełnił doświadczony debatant – Kuba Królak. W skład propozycji, czyli strony, która broniła tezy zawartej w temacie, weszli Magda Bródka, Tomek Czajkowski, Karol Kopaczewski i Zosia Malinowska. Zdefiniowali oni suwerenność jako odcięcie się od innych państw i samodzielne korzystanie jedynie z własnych zasobów. Mówcy uznali ją za nieosiągalny ideał. Na przykładzie dwudziestowiecznej Albanii udowodniali, że autarkia, czyli dążenie do gospodarczej samodzielności i izolacja, prowadzi do zubożenia kraju. Propozycja podkreślała zalety organizacji międzynarodowych, dzięki którym państwa uzupełniają się wzajemnie. Globalizacja i przenikanie kultur są nieuchronne i nie można im zapobiec – przekonywali dyskutanci.

Fot. Patryk Szkuta

Fot. Patryk Szkuta

Z kolei opozycja, w której skład weszli: Arek Bielak, Ola Klicka, Alicja Kotowska oraz Franek Olejniczak, twierdziła, że suwerenność nie kłóci się ze współpracą międzynarodową. Według nich poszczególne państwa muszą samodzielnie stanowić o sobie, by być równe. Organizacje międzynarodowe nie zawsze bowiem działają sprawnie, a indywidualne plany gospodarcze są bardziej korzystne, gdyż gospodarka każdego kraju funkcjonuje inaczej. Opozycja podkreśliła siłę różnorodności kulturowej i na przykładzie Japonii wskazywała, że globalizacja może również zabijać indywidualizm.

Z uwagi na próbny charakter spotkania, nie rozstrzygnięto, która strona wygrała jednak z perspektywy widowni niewskazanie zwycięzcy wyglądało tak, jakby dyskusja nie została podsumowana i prowadziła donikąd. Należy zaznaczyć, że dla obydwu stron była to pierwsza publiczna debata. Nie ma więc nic dziwnego w tym, że zrezygnowano z kategorycznej oceny; i bez tego stres dawał im się we znaki. Wszakże celem tej dyskusji było właśnie sprawdzenie swoich sił oraz oswojenie się z tremą, która wiąże się z publicznymi wypowiedziami, w dodatku pod presją czasu. Niestety w pewnym momencie spora część publiczności opuściła salę. Zrozumiałe jest to, że debaty oksfordzkie mają oficjalną, mało dynamiczną formę i może ona nużyć. Tylko czy jako widzowie nie powinniśmy wspierać uczestniczących w dyskusji kolegów i okazać im trochę szacunku, zwłaszcza że zdobywają umiejętności, które w przyszłości pozwolą im reprezentować szkołę?

Mimo że debaty oksfordzkie nie każdemu mogą wydawać się ciekawe, to jednak warto zaznaczyć, jak ważne są one dla kształtowania postawy obywatelskiej, uczestnictwa w życiu publicznym i rozwoju społecznego. Pozwalają uzyskać sprawność formułowania argumentów, zrozumiałego wypowiadania się oraz bronienia swoich racji. Jednym z podstawowych założeń takich spotkań jest wzajemny szacunek obu stron dyskusji. Patrząc na wszechobecny w polskim życiu publicznym język nienawiści i brak chęci zrozumienia rozmówcy, myślę, że debaty oksfordzkie promują bardzo ważną w dzisiejszych czasach postawę. Z wolności słowa trzeba w końcu umieć korzystać.

Fot. Patryk Szkuta

Magdalena Bródka

Szkoła vs pasje

Pasja – coś, co kochamy. Coś, w co chcemy się angażować całym sercem i co motywuje nas do wstawania rano. Z własnego życia wiemy, że odnajdując swoje zamiłowanie, zyskujemy ogromną dawkę pozytywnej energii.

Posiadanie, a przede wszystkim rozwijanie pasji ma korzystny wpływ na zdrowie fizyczne i psychiczne (i to nie tylko w przypadku sportu). Nasze zaangażowanie w jakieś działanie może obniżyć poziom hormonu stresu, ciśnienia krwi, a nawet współczynnika BMI! Donald E. Super stworzył na podstawie innych prac naukowych koncepcję postępu w karierze zawodowej. Udowodnił, że człowiek najlepiej rozwija się poprzez swoje zainteresowania.

Rozglądając się dookoła, możemy zauważyć, że to właśnie osoby żyjące z pasją są przez nas traktowane jako autorytety. Podziwiamy znajomych, którzy wstają rano i biegają, ciężko pracują, przygotowując się do olimpiad, tańczą, śpiewają albo z wielkim zapałem działają charytatywnie. Są to osoby częściej cieszące się życiem, odczuwające radość ze stawiania sobie wyzwań w wybranej dziedzinie czy satysfakcję ze swoich osiągnięć lub po prostu z faktu, że dobrze wykorzystują swój czas, poświęcając go na coś zarówno przyjemnego, jak i pożytecznego.

Posiadanie pasji odgrywa również ważną rolę w rozwoju społecznym człowieka. Przez nasze zamiłowania poznajemy nowych ludzi, interesujących się podobnymi działaniami i przeżywających je tak samo, jak my. Takie znajomości nierzadko przekształcają się w przyjaźnie, a nawet miłości.

Życie bez angażowania się w pasję często oznacza wejście w rutynę. Człowiekowi niemającemu w życiu celu wszystko wydaje się bardziej nudne, płytkie i puste. W konsekwencji może on popaść w depresję lub uzależnienia. Brak rozwijania zainteresowań jest też przyczyną wypalenie zawodowego, kiedy całe życie poświęca się znienawidzonej pracy, a wszelkie fascynujące nas zajęcia idą w odstawkę, co również jest niebezpieczne dla zdrowia.

Czytając na temat wpływu pasji na nasze życie, zainteresowałam się, jak wygląda sytuacja wśród moich znajomych. Czy w wirze przygotowań do sprawdzianów, wypracowań i konkursów znajdują czas na spełnianie się w tym, co lubią? Poprosiłam

Fot. Marta Przysowa

Fot. Marta Przysowa

więc uczniów naszej szkoły o wypełnienie ankiety, której wyniki naprawdę mnie zaskoczyły.

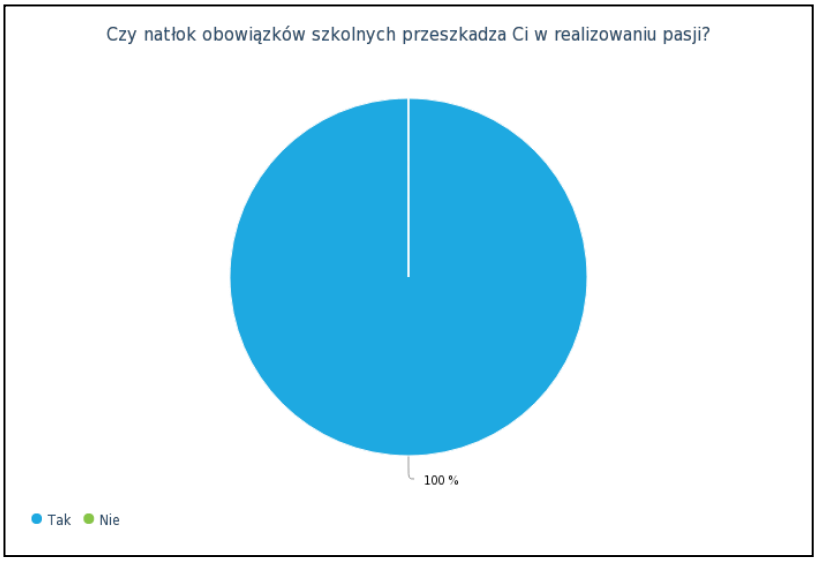

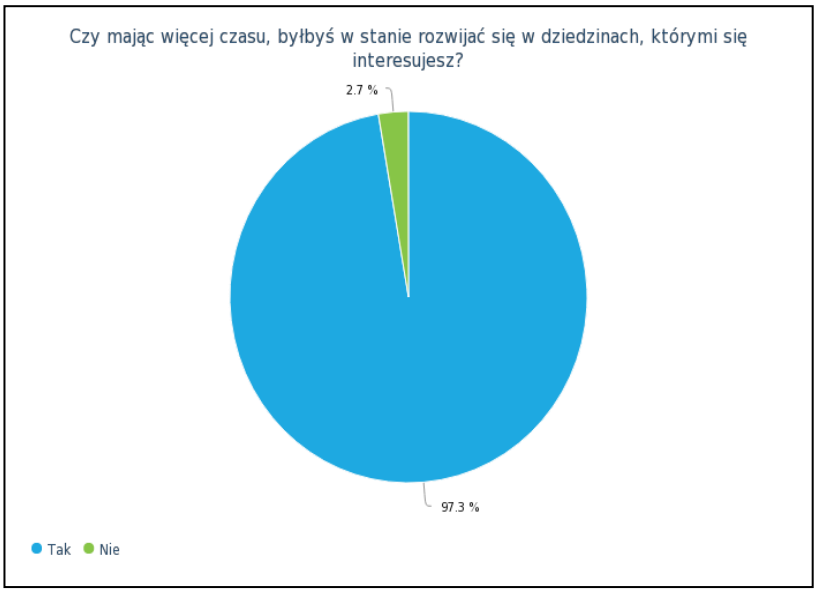

Odpowiedź na pierwsze pytanie była bardzo optymistyczna – aż 97% ankietowanych zaznaczyło, że posiada pasję. Przeważnie są to nauka i muzyka, wiele osób interesuje się też literaturą, sportem i językami obcymi. Ponad 80% rozwija się w wybranym kierunku poprzez ćwiczenie gry na instrumentach, udział w konferencjach, zajęciach na UMK czy chodzenie do teatrów oraz muzeów. Jednak już przy tym pytaniu pojawiła się mniej radosna wypowiedź: „Rozwijam pasje mozolnie. Po paru latach przerwy wróciłam do gry na pianinie i gram na nim raz w tygodniu (to moim zdaniem stanowczo za krótko, by nauczyć się czegoś trudniejszego, tak aby zadowolić się efektem końcowym). Chodzę na ściankę wspinaczkową, ale przez natłok nauki często robię przerwy, które odbijają się na mojej kondycji i umiejętnościach. Naukę rozwijam najbardziej, chociaż brakuje mi czasu, by zagłębić się w interesujące mnie zagadnienia. Jestem czynną harcerką i staram się jak najczęściej angażować w akcje harcerskie i wolontariackie. Literatura, która nie jest książką naukową, lekturą lub podręcznikiem, jest przeze mnie niestety strasznie zaniedbywana. Od trzech miesięcy czytam jedną książkę!”. I w tym momencie kończy się nasz początkowy optymizm. 89% uważa, że ma zbyt mało czasu na rozwijanie własnych pasji, a WSZYSCY ankietowani stwierdzili, że natłok szkolnych obowiązków przeszkadza im w realizacji zainteresowań. Na dodatek, prawie każdy pytany jest przekonany, że mając więcej czasu, chciałby i byłby w stanie poświęcić się bardziej temu, co kocha.

Jakie wnioski z tego szybkiego doświadczenia? Czy mamy teraz przestać się uczyć, zaniedbać szkolne obowiązki, a w końcu rzucić szkołę? Absolutnie nie! Ja również zdaję sobie sprawę z tego, jak ważna jest edukacja, zdobywanie wiedzy, staranie się o dobrą przyszłość, więc nie wzywam nikogo do buntu przeciw systemowi i nie organizuję palenia podręczników. Cel przeprowadzonego badania i tego artykułu jest zupełnie inny.

Życie każdego z nas jest czasowo ograniczone. Ale jest też pełne możliwości, pełne okazji do spełniania marzeń. Większość z nich pojawia się sama, jednak to do nas należy najważniejsze – dostrzeżenie ich i wykorzystanie. Czy warto uganiać się za każdą pojedynczą oceną? Zarywać kolejne noce, wypijać hektolitry kawy i napojów energetycznych, żeby nauczyć się wszystkiego? Po co Ci wszystko? Jeżeli kochasz biologię – poświęć się biologii, a nie każdemu innemu przedmiotowi. Jeśli uwielbiasz piłkę nożną – nie opuszczaj treningu, żeby uczyć się na kartkówkę. Jeśli chcesz śpiewać – zapisz się na zajęcia zamiast na konkurs z czegoś, co nawet Cię nie interesuje. Wkładając serce w swoją pasję, będziesz mieć więcej pozytywnej energii, którą możesz spożytkować na naukę, Twój poziom stresu obniży się, dzięki czemu sprawdziany będą mniej nieprzyjemne, skończy się stałe odliczanie „byle do weekendu” „byle do wakacji”, bo w ciągu tygodnia pojawi się dzień dla Ciebie, dzień na robienie czegoś, co chcesz robić. Ale przede wszystkim – rozwijając swoją pasję, będziesz szczęśliwszy.

Zuzanna Sędziak

Magia Świąt w promocji

Dźwięki dzwoneczków, światełka rozpraszające mrok jesienno-zimowych wieczorów oraz głęboka zieleń i radosna czerwień w ilościach ponadprzeciętnych – te elementy od razu kojarzą nam się z urokami Bożego Narodzenia. Czy to jednak właśnie one determinują świąteczny nastrój? Zdaniem właścicieli marek reklamujących swoją ofertę sezonową – zdecydowanie tak!

Na samym początku wydłużającego się coraz bardziej z roku na rok okresu przedświątecznego klimat bożonarodzeniowy nie wdziera się jeszcze w chłodną, jesienną rzeczywistość z pełną stanowczością i mocą, tym samym pozostawiając ludziom, zajętym swoimi sprawami i błogo nieświadomym bliskości 24 grudnia, możliwość ignorowania perspektywy nadchodzącego wydarzenia chociaż przez krótką chwilę. Listopadowe dni pod znakiem pojedynczych reniferków i choineczek na sklepowych wystawach czy też sporadycznie występujących reklam telewizyjnych, nachalnie eksploatujących motyw wzajemnej serdeczności w celu promowania ofert sezonowych, mogą wprawdzie stanowić źródło niepokoju czy pewnego dyskomfortu, aczkolwiek nie są jeszcze powodem, by popadać w świąteczny amok. Jednak w miarę jak dni stają się coraz krótsze, a świecące, kolorowe dekoracje z coraz większym uporem zadomawiają się we wszystkich przestrzeniach użyteczności publicznej, bożonarodzeniowa atmosfera przyjmuje fundamentalną rolę w życiu społeczeństwa, jednocześnie implikując potrzebę, aby każda jednostka w mniej lub bardziej formalny sposób określiła swój stosunek do zbliżających się nieubłaganie Świąt.

W spektrum różnorodnych postaw ludzkich, jakie krystalizują się w ferworze przedświątecznych przygotowań, można wyróżnić trzy podstawowe grupy. Osoby reprezentujące typ pierwszy z niecierpliwością wyczekują Bożego Narodzenia praktycznie przez cały rok, nieustannie udoskonalając klimatyczne playlisty, najprawdopodobniej stworzone już w połowie sierpnia, i stanowczo deklarując gotowość zastąpienia swojej zwykłej garderoby ciepłymi sweterkami, oczywiście we wzorki adekwatne do pory roku, już w nocy z 31 października na 1 listopada. Miłośnicy Świąt żyją w harmonii ze światem zewnętrznym, radośnie celebrującym wyczekiwane przez nich wydarzenie, a wszędzie, gdzie się pojawiają, przynoszą ze sobą dźwięki spontanicznie intonowanego „All I Want For Christmas Is You" czy też „Last Christmas" oraz świąteczny nastrój – którym niekiedy udaje im się zarazić także przedstawicieli typu drugiego. Do niego zaś należą wszelkie osoby przytłoczone sprawami życia codziennego w stopniu uniemożliwiającym przykładne zaangażowanie się w czynności przedświąteczne. Ludziom reprezentującym tę grupę obojętność wobec Bożego Narodzenia zostaje narzucona przez multum myśli zaprzątających głowę czy też obowiązków namnażających się intensywnie tuż przed końcem roku oraz – oczywiście – chroniczny brak czasu; chociaż mnogość dekoracji i typowych zajęć świątecznych postrzegają oni przeważnie jako zjawisko sympatyczne i sporadycznie przyłączają się nawet do osób nucących sezonowe przeboje, sami nie są w stanie zainicjować działań sprzyjających tworzeniu bożonarodzeniowej atmosfery ze względu na najzwyklejsze niesprzyjające okoliczności. Natomiast dobrowolny brak zaangażowania we wszelkie przedświąteczne poczynania to domena trzeciej grupy – zagorzałych sceptyków, dla których listopad i grudzień stanowią najbardziej frustrujący moment w roku. Osoby charakteryzujące się tą właśnie postawą mniej lub bardziej ostentacyjnie manifestują swoją niechęć wobec bożonarodzeniowych celebracji, krytycznie podchodząc do wszechobecnej – atakującej ich ze wszystkich stron – radosnej atmosfery, bojkotując zbiorowe wykonania okolicznościowych piosenek oraz – w najbardziej radykalnych przypadkach – utożsamiając się na poziomie duchowym z większością antagonistów występujących w świątecznych filmach.

Wbrew wszelkim pozorom nie trzeba jednak należeć do tej ostatniej grupy, aby zaobserwować negatywne zjawisko społeczne, które stanowi sedno niniejszego felietonu. Wystarczy jedynie minimum bystrości i uwagi, aby dostrzec, w jaki sposób właściciele marek przeróżnych produktów wykorzystują przedświąteczne szaleństwo ludzi, adresując do nich swoje kampanie reklamowe i komercjalizując Boże Narodzenie. „Najwyższy czas zrobić zakupy na Święta", „Czy masz już prezenty dla swoich bliskich?", „Spraw rodzinie radość, korzystając z na-

szej nowej oferty" – kuszą fale reklam zalewające media. Ciepłe, spokojne głosy w telewizji i radiu zapewniają, że Święta w Twoim domu będą niekompletne, jeżeli nie zaopatrzysz się w zachwalane przez nie produkty – a przecież nie chcesz, żeby zabrakło u Ciebie odpowiedniego nastroju, nieprawdaż?

Fot. Zofia Szkudlarek

Można by bez wahania stwierdzić, że komercjalizacja Bożego Narodzenia stanowi zjawisko w pełni naturalne i niegroźne – przecież dostosowanie profilu reklam do klimatu danej pory roku to logiczne narzędzie służące do zwiększenia sprzedaży, a każdy rozsądny i opanowany człowiek jest w stanie przejść do porządku dziennego nad odrobiną ckliwego, manipulacyjnego wodolejstwa płynącego z odbiorników radiowych i telewizyjnych czy internetu. Jednak konsekwencje tego fenomenu – chociaż często niezauważane – mają niezwykle silny wpływ na nasze postrzeganie Bożego Narodzenia. Treść reklam oraz sposób, w jaki apelują one do naszego wyobrażenia idealnej atmosfery, przekonując do nabycia określonych dóbr, implikuje pytanie: co właściwie stanowi źródło świątecznego nastroju? Lampki, dekoracje, prezenty, potrawy wigilijne, mikołajowe czapeczki – większość naszych pierwszych skojarzeń z Bożym Narodzeniem dowodzi, że magię Świąt można nam sprzedać. Patrzymy na nią przez pryzmat dóbr materialnych – chociaż możemy się tego wypierać, uważając takie stwierdzenie za zbyt radykalne. Jednak musimy przyznać, że radosną, ciepłą atmosferę często zaczynamy rejestrować, oglądając kunsztowne ozdoby, słuchając świątecznych przebojów czy wyczuwając woń pierniczków; zatracamy się w tych doznaniach, zapominając, co stanowi prawdziwy fundament Bożego Narodzenia. A przecież niezależnie czy w osądzie będziemy kierować się aspektem religijnym, rodzinnym czy tradycyjnym – najważniejszym elementem, który determinuje magię Świąt, pozostanie drugi człowiek.

Przyczynianie się do degeneracji świątecznego nastroju nie wymaga radykalnie naiwnego stwierdzenia, że nowy smartfon czy butelka Coca Coli na stole zapewnią naszym bliskim szczęście i niezapomnianą atmosferę – wystarczy zwykłe przekonanie, że jakikolwiek owoc cudzej pracy może zastąpić im serdeczność i ciepło okazywane przez nas samych. Zdarza się, że ta uniwersalna wartość – promowana przez ideę Bożego Narodzenia i często przeinaczana przez producentów czyniących z niej pretekst do nabycia kolejnych obiektów w cudowny sposób udoskonalających celebrację – umyka zarówno osobom, które ochoczo nucą świąteczne przeboje i angażują się w przygotowania, jak i tym, które w odpowiedzi przewracają oczami i niecierpliwie odliczają dni pozostające do końca grudnia.

Ranga, do jakiej Święta urosły jako wydarzenie komercyjne, wynika z ich głębokiego zakorzenienia i rozpowszechniania w życiu społecznym. I choć nie jesteśmy w stanie wyeliminować tego elementu z kanonu corocznych obchodów Bożego Narodzenia, możemy pozwolić, aby nie przesłonił nam on w zupełności tego, co naprawdę istotne. Robiąc użytek z jedynego momentu w roku, którego domenę stanowi usprawiedliwianie wszelkich szczerych, aczkolwiek naiwnie idealistycznych przesłań, pozwolę sobie zaapelować do Waszego człowieczeństwa, Drodzy Czytelnicy, i życzyć Wam, abyście pamiętali, jakie wartości determinują magię Świąt. Nie kupujcie jej i nie pozwólcie, żeby ją Wam sprzedano – bo nie ma nic wspanialszego, niż świąteczny nastrój „domowej roboty".

Fot. Zuzanna Sędziak

Szkolne Forum Badaczy

Dnia 7 listopada 2018 roku odbyło się III Szkolne Forum Badaczy, podczas którego uczniowie Liceum Akademickiego prezentowali wyniki swoich projektów naukowych z zakresu biologii, chemii i fizyki. W przygotowaniu wydarzenia uczestniczyli nauczyciele przedmiotów przyrodniczych oraz uczniowie naszej szkoły, a samo Forum zaszczycili swoją obecnością goście z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.

Lena Bojakowska

Kolekcje dzikich zwierząt

Dyskusje o czymś, co jest silnie zakorzenione w kulturze, często wywołują kontrowersje. Tyczy się to także ogrodów zoologicznych, które licznie występują niemalże na całym świecie. Ich obecności nie kwestionujemy, w większości traktujemy je jako idealne miejsce rodzinnych wyjść, podczas których nasze pociechy mogą podekscytowane biegać od klatki do klatki, patrząc na zwierzęta, które są dla nich jak uśmiechnięci od ucha do ucha bohaterowie kolorowych bajek. Na liczne głosy obrońców praw zwierząt jedyną odpowiedzią jest wzruszenie ramionami. Jednak uważam, że ten temat nie powinien być ignorowany, chociaż oczywiście takie miejsca wydają się „niczym" przy problemie ferm futerkowych, cyrków czy hodowli przemysłowej.

Wydaje się, że warunki, które zostają zapewnione podopiecznym zoo, na przestrzeni lat stały się lepsze, jednak, niestety, jest tak głównie we większych placówkach. Warto pamiętać, że nawet „najlepsze" zoo nigdy nie będzie w stanie zastąpić zwierzęciu naturalnych warunków. Wybiegi wciąż są zbyt małe, zwierzę nie ma okazji na bycie w samotności, na przemierzenie setek kilometrów, jak robiłoby to na wolności, nie może biegać tak szybko i tak dużo, nie może samo wybrać partnera, ptaki są w stanie przelecieć tylko kilka krótkich metrów z jednej gałęzi na drugą, z jednej drewnianej platformy na inną. Często pozbawione są towarzystwa przedstawicieli swojego gatunku; patrzą na nie za to dziesiątki par ciekawskich oczu zwiedzających; słychać gwar ich rozmów, głośny śmiech. Zwierzętom niełatwo jest znaleźć dla siebie jakiekolwiek zajęcie, nawet jeżeli na ich wybiegach zostały umieszczone obiekty stymulacyjne. Jednak i o nie czasem trudno – wystarczy spojrzeć na parki wodne i częste przypadki zbiorników, które można by określić jako przezroczyste pudła wypełnione wodą.

Zwierzęta pozbawione stymulacji popadają w nudę. Zamknięcie, hałas i niechciany kontakt z ludźmi często powodują wykształcenie się rozmaitych zaburzeń. Oglądający się cieszą – wielki kot chodzi po swoim wybiegu, wybierając trasę blisko ogrodzenia. Robi okrążenie pierwsze, drugie, trzecie, po nich kolejne i jeszcze następne, człowiek nudzi się i odchodzi, a zwierzę nie przestaje, kontynuuje swoją trasę – wciąż tę samą, łapa za łapą. W ten sposób objawia się stereotypia. Ogrodzenie tuż obok – zwierzę jest widocznie osowiałe, apatyczne. Nie ma wątpliwości, że taki stan zwierząt daleko odbiega od tego, jaki zastaniemy w naturalnym środowisku. Zwierzęta wychowane w niewoli lub te długo w niej przebywające do końca życia będą skazane na oglądanie tych samych ogrodzeń i tego samego kawałka chodnika. Najczęściej nie są to nawet gatunki zagrożone, które podobno przez przebywanie w zoo są chronione, tylko pospolite, do tego pochodzące nie z akcji ratunkowych, tylko od hodowców, z innych zoo. Jednak oczywiście można znaleźć przykłady zwierząt faktycznie uratowanych, którym zoo mimo wszystko dało szansę na poprawę jakości życia.

Mając to na względzie, można łatwo obalić argument o rzekomo edukacyjnych walorach takich ośrodków. Dowiemy się tylko tego, jak zachowuje się zwierzę w zoo, może – chociaż przypuszczam, że nie dzieje się to często – przeczytamy podstawowe informacje o danym gatunku z wielkich, kolorowych tablic, jednak czy faktycznie poczujemy się doedukowani? Patrząc na zwierzęta w zoo, wzmacniamy tylko przekonanie, że możemy podporządkowywać sobie inne gatunki, zamykać je w klatkach dla naszej rozrywki, zbierać jak monety czy znaczki, żeby stworzyć jak najbardziej różnorodną kolekcję. Właśnie takie pojmowanie świata ugruntowuje się w ludzkiej świadomości. I to ono stanowi problem.

Źródło: *Internet*

GiLA-my, nr 2 (29), styczeń 2018

Marta Rogulska

Jak zachować czyste sumienie i czyste rzeki

Już prawie święta, a prezentów do kupienia multum. AliExpress, Alibaba, Wish… wiele osób doskonale zna te serwisy, według badań 10% Polaków przynajmniej raz zrobiło tam zakupy – a z każdym dniem ten procent rośnie. No bo jak można się nie skusić na zegarek za 4 złote czy zestaw podrobionych markerów przeceniony o 90 procent?

Produkt produktowi nierówny

Przeglądając oferty na AliExpress, od razu zobaczysz, że ceny większości rzeczy są nienaturalnie niskie. Często zdarza się też, że ten sam przedmiot znajdujemy wystawiony kilkadziesiąt razy przez różnych sprzedawców, w najróżniejszych cenach. Skąd biorą się tam takie okazje? Są dwie odpowiedzi na to pytanie.

Pierwszą jest możliwość tego, że po prostu kupujesz produkt bezpośrednio od jego producenta. Zazwyczaj są to rzeczy, które można kupić wyłącznie w ilościach hurtowych (co także jest opcją, jeśli masz ochotę na zakup 1000 gumowych kaczek), ale pojawiają się również oferty pojedyncze. Powszechnie wiadomo, że koszty produkcji w Chinach są dużo niższe niż w innych krajach – zwłaszcza jeśli chodzi o sprzęt elektroniczny, który jest tam dużo tańszy, niekoniecznie z powodu jego niskiej jakości – po prostu przy zakupach unikasz płacenia pośrednikowi, który często kilkukrotnie podbija cenę. Takie zakupy nie muszą oznaczać, że wspiera się nieetyczną produkcję i wyzyskiwanie pracowników.

Niestety, często zdarza się, że mamy do czynienia z drugą możliwością – produkt jest tani, ponieważ jest nielegalną podróbką drogiej marki – kto nie skusi się na iPhone'a za 10 dolarów? Wtedy wiąże się to z bardzo nieetycznymi praktykami wyzyskiwania pracowników i płacenia im minimalnych kwot za godziny ciężkiej pracy.

Chociaż chińskie przepisy prawa pracy zakładają, że umowy o pracę powinny być zawierane, w dużych fabrykach i koncernach nijak ma się to do rzeczywistości. Nawet jeśli są podpisywane, zazwyczaj są „śmieciówkami", które nie gwarantują prawie żadnych praw pracowniczych (emerytury, ubezpieczenia, świadczeń zdrowotnych) lub są pełne niedopowiedzeń − wykorzystujące niewiedzę potencjalnych pracowników w zakresie kodeksu pracy. Jeśli pracownik ma jakieś pretensje do firmy, ze względu na luki w przepisach może zostać natychmiastowo zwolniony. Wiele umów zakłada, że nadgodziny są obowiązkowe, co sprawia, że w okresach szczytu zapotrzebowania na produkty (święta) niektórzy muszą pracować nawet przez 7 dni w tygodniu. Kodeks pracy przewiduje od 160 do 170 przepracowanych godzin w miesiącu, w rzeczywistości może to być nawet 400 godzin. Średnie wynagrodzenie za taką pracę może wynosić jedynie 80 groszy za godzinę – dla porównania, w polskich fabrykach wykonując najprostsze prace zarabia się około 10 złotych za godzinę. Nie trzeba chyba wspominać, że bardzo często nie przestrzega się przy pracy przepisów BHP, co rzutuje też na jakość i bezpieczeństwo produktów.

No i oczywiście – kwestia ekologii. Wiele fabryk jest usytuowanych na wsiach, daleko od miast i jak najbliżej rzek, ponieważ to do nich wyrzucana jest większość odpadów po produkcji. Rzutuje to nie tylko na światową jakość środowiska, ale też miej-

Fot. Stephanie Lecocq

scowe społeczności, którzy nie mogą już utrzymywać się z rybołówstwa. Wielkie są również zanieczyszczenia chemikaliami – normy rtęci w rzekach blisko dużych fabryk są często przekraczane o prawie 300 procent.

Fajne, tanie… ale nielegalne?

Wiele osób kupujących na chińskich portalach patrzy tylko na ceny podane przy konkretnych produktach. Zapominają lub myślą, że nie muszą płacić podatku VAT ani cła. Chińscy sprzedawcy obchodzą dodatkowe koszty wysyłki, oznaczając swoje paczki jako prezenty – ich zawartość nie jest opodatkowana poniżej określonej wartości, co prowadzi do tego, że podane na przesyłkach ceny są często zaniżane.

Kilka miesięcy temu, aby ukrócić zatrważająco wzrastającą ilość takich przesyłek, polskie Ministerstwo Finansów ogłosiło, że zwolnienie z podatku towarów o wartości do 22 euro nie dotyczy przedmiotów importowanych w ramach zamówienia wysyłkowego. Jest to reakcja na głosy małych polskich firm i przedsiębiorców, którzy są zaniepokojeni perspektywą rywalizacji z multimiliardowymi azjatyckimi firmami, które na dodatek nie płacą podatków. Nie jest to rywalizacja uczciwa i polska strona może bardzo łatwo ją przegrać, jeśli większość konsumentów odwróci się od nich na rzecz tańszych, gorszych produktów.

Należy też zwrócić uwagę na to, że przez takie zakupy na nasz rynek wpływają produkty, których jakości nikt nie kontroluje, więc mogą być zagrożeniem dla zdrowia osób je kupujących. Zwłaszcza że większość Polaków z Chin nabywa kosmetyki, które mają bezpośredni kontakt ze skórą i często ulegają przypadkowej konsumpcji. Podczas gdy kupienie plastikowego pędzla do makijażu z AliExpress nie wydaje się jeszcze najgorszym pomysłem, nie można powiedzieć tego samego o szmince czy podkładzie – w ekstremalnych przypadkach amerykańskie badania wykryły w kosmetykach ślady ludzkich odchodów. Często może się też zdarzyć, że zakupiony przez nas produkt nigdy do nas nie dotrze – na markecie tak dużym, jak ten chiński, łatwo jest się ukryć drobnym oszustom, wystawiającym na sprzedaż przedmioty, których nigdy nie posiadali, a wszelkie próby kontaktu z nimi kończą się fiaskiem, bo koszty postępowań sądowych zazwyczaj znacznie przewyższają wartość produktów.

Więc co mogę kupić?

Jeśli nie chcesz wspierać nieetycznej produkcji, kupując coś w Internecie, sprawdź, czy po wyszukaniu zdjęcia przedmiotu w Google Grafice nie znajdziesz tego samego zdjęcia na jednej z tanich chińskich stron. Wiadomo wtedy, gdzie naprawdę jest wyprodukowany przedmiot.

Ale najlepiej jest po prostu zrezygnować z niektórych rzeczy. Przed zakupem zastanów się, czego tak naprawdę potrzebujesz. W okresie przedświątecznym wiele osób kupuje niepotrzebne rzeczy impulsywnie; oślepieni przecenami wyrzucają setki złotych na prezenty, które za tydzień będą leżały zapomniane gdzieś w kącie.

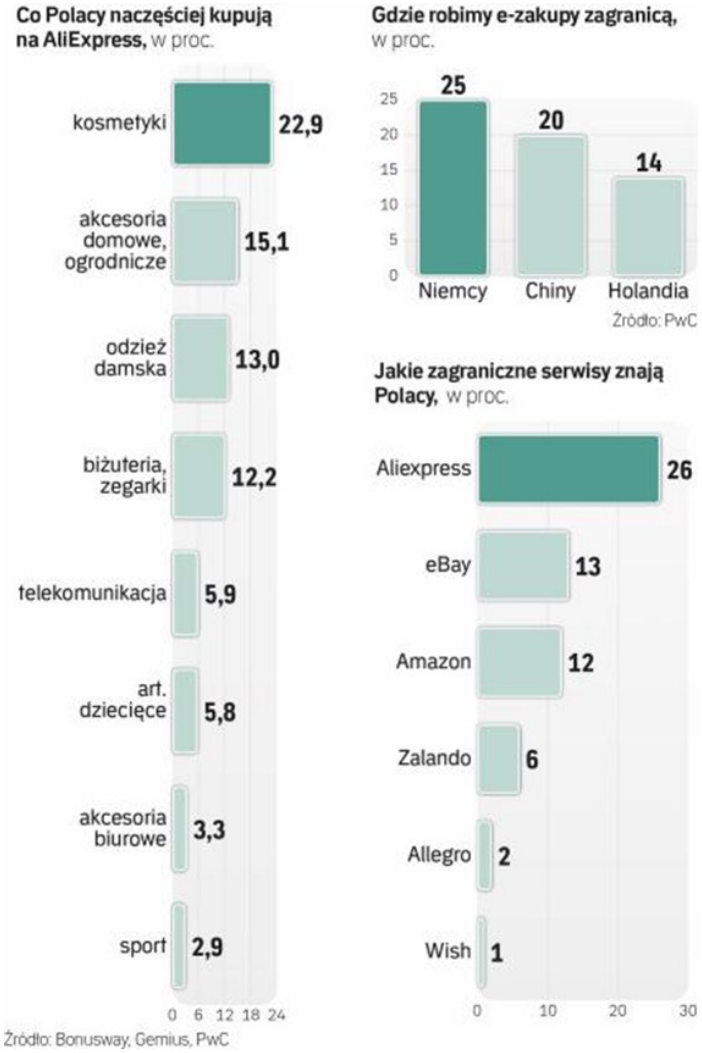

Kupując coś, pomyśl, ile chcesz tego używać. Dużo lepszą opcją jest zainwestowanie pieniędzy w jeden droższy przedmiot, ponieważ na pewno posłuży ci dłużej niż kilka tańszych o gorszej jakości. Warto jest rozejrzeć się za miejscowymi firmami; zazwyczaj nie należą do najtańszych, ale inwestycja w produkty „fair trade" jest warta zachodu. Wiesz wtedy, skąd pochodzą i z czego są zrobione. Jeśli nie chcesz wydawać dużo pieniędzy, „zrób to sam": Internet oprócz tanich podróbek oferuje również setki pomysłów i instrukcji, jak stworzyć dużo rzeczy samodzielnie. Skoro i tak nie kupujesz oryginalnego Supreme, to co ci szkodzi kupno bawełnianej koszulki i farby do tkanin i wykorzystanie własnej kreatywności? Zamiast czekać dwa miesiące na paczkę z Chin, możesz zrobić coś dla siebie.

Zdaję sobie sprawę z tego, że wiele osób woli kupować tanie podróbki i nie przywiązuje wagi do etyki ich produkcji, sądząc, że jedna kupiona przez nich koszulka nie zmieni losów całego świata, skazując gatunek ludzki na zagładę… tylko, że wcale tak nie

jest. Każdy taki kupiony przedmiot zwiększa statystyki sprzedaży fabryki – nawet jeśli coś kosztuje kilka groszy, im więcej się go sprzeda, tym liczniej będzie produkowane, a zatem w sposób zanieczyszczający środowisko. Pomyśl o tym następnym razem, kiedy będziesz kupować coś przez Internet.

Jeśli chcesz dowiedzieć się więcej o tym, co możesz zrobić, aby pomóc rozwijać etyczny handel, wejdź na stronę *www.fairtrade.org.pl*.

Zuzanna Kuffel

Radykalizm nie jest nam potrzebny

W obecnej sytuacji społeczno-politycznej – obchodzony 16 listopada – Międzynarodowy Dzień Tolerancji nabiera nowego znaczenia. Kryzys migracyjny stawia nowe wyzwania europejskim społeczeństwom. Tolerancja nigdy nie była tak ważna, jak teraz.

14 listopada Toruń odwiedziła Alina Czyżewska, gliwicka aktorka, znana z „Listów z wakacji do Jarka i Beaty" (Jarosława Kaczyńskiego i Beaty Szydło) publikowanych na łamach Gazety Wyborczej w 2017 roku. Ponad rok temu udała się na wyspę Lesbos, do miejscowości Mitylene, aby przez 3 tygodnie pracować jako wolontariuszka w obozie dla uchodźców. Do wyjazdu skłoniły ją sprzeczne informacje podawane w różnych mediach, liczne fake newsy i propaganda. Dzięki swojej odwadze wiele widziała, zgłębiła problem i teraz jest polską „profesor tolerancji". Czy aby na pewno? W grodzie Kopernika spotkała się z uczniami dwóch szkół – Gimnazjum i Liceum Akademickiego oraz V LO, a także z mieszkańcami miasta w kawiarni Wejściówka.

Spotkanie Czyżewska rozpoczęła od przywołania fragmentu preambuły Konstytucji RP: „Wszystkich, którzy dla dobra Trzeciej Rzeczypospolitej tę Konstytucję będą stosowali, wzywamy, aby czynili to, dbając o zachowanie przyrodzonej godności człowieka, jego prawa do wolności i obowiązku solidarności z innymi, a poszanowanie tych zasad mieli za niewzruszoną podstawę Rzeczypospolitej Polskiej". Powołała się też na preambułę ustawy o Prawie Oświatowym: „Szkoła winna zapewnić każdemu uczniowi warunki niezbędne do jego rozwoju, przygotować go do wypełniania obowiązków rodzinnych i obywatelskich w oparciu o zasady solidarności, demokracji, tolerancji, sprawiedliwości i wolności".

Tytuł spotkania „Uchodźca to człowiek" wydaje się formą sprzeciwu wobec deprecjonującego etykietyzowania uchodźców przez niektórych środowiska prawicowe. Zgodnie z tym negatywnym przekazem, kształtującym mentalność wielu Polaków, uchodźca jest barbarzyńcą, kimś obcym i niebezpiecznym, często kojarzonym z terroryzmem, chorobami, gwałtami na ulicach. Nawet jeśli Polska jako państwo jest gotowa na przyjęcia ofiar represji politycznych bądź religijnych (co widać na przykładzie Czeczeńców), ani rząd tego nie potwierdza, ani nie przygotowuje się społeczeństwa na zderzenie z innością. Niedobrym byłoby ignorowanie tego zagadnienia, ale jeszcze gorsza jest propaganda medialna i polityczna, m. in. spot Prawa i Sprawiedliwości opublikowany przed tegorocznymi wyborami samorządowymi, w którym między innymi o uchodźcach mówi się głównie jako grupie, pewnym ogóle. Alina Czyżewska przedstawiła problem, przybliżając ludzkie historie, głównie ich osobiste tragedie. Podawane informacje zdawały się młodym słuchaczom wiarygodne, ponieważ sama spotkała opisywane osoby. Przedstawieni mieszkańcy obozu dla uchodźców w Mity-

Źródło: Internet

lene to ofiary wojen (często domowych) i prześladowań, które niosą ze sobą traumatyczne przeżycia. Prowadząca jasno podkreślała, że kobiety i mężczyźni, o których opowiadała, to nie potencjalni oprawcy. Alina Czyżewska odniosła się też do wielokrotnie padających argumentów przeciwko przyjmowaniu migrantów – zwłaszcza do twierdzenia, że powinni zostać na miejscu i walczyć o swoją ojczyznę. W tych odniesieniach jednak tylko ironizowała, nie traktowała ich poważnie. A szkoda, bo sukcesem tego spotkania byłoby przecież nie przekonanie do uchodźców tych przekonanych, ale właśnie nieprzekonanych.

Mówi się, że zdjęcie wyraża więcej niż 1000 słów. Podczas spotkania aktorka pokazała wiele wymownych materiałów audiowizualnych, m. in. portrety uchodźczyń z niemowlętami, które przyrównała do wizerunku Matki Bożej z Jezusem. Ważną rolę w zrozumieniu dramatyczności sytuacji w obozie odgrywały zdjęcia i nagrania z wewnątrz. Teren, na którym mieszkają uchodźcy, jest tak przeludniony, że przybyszów kwateruje się w namiotach. Nieliczne łazienki są prowizoryczne, a kosze na śmieci już dawno przeładowane. Najbardziej szokujące było nagranie z egzekucji wykonywanej przez członków Państwa Islamskiego. Można by zastanawiać się, czy młodzież powinna oglądać takie rzeczy. Jednak należy pamiętać, że wrażliwość dzisiejszych nastolatków uległa stępieniu, co ma swoją przyczynę głównie w epatujących przemocą grach komputerowych i filmach wszechobecnych w Internecie. Moim zdaniem obrazy dokumentujące rzeczywistość panującą w krajach, z których przybywają uchodźcy, w dodatku opatrzone rzetelnym komentarzem, są nastolatkom potrzebne, ponieważ inaczej z europejskiej perspektywy nie da się w pełni zrozumieć powagi i tragizmu sytuacji.

Spotkanie z Aliną Czyżewską, zorganizowane w Toruńskim Tygodniu Tolerancji, miało uświadamiać i uwrażliwiać młodzież na problem uchodźców. Moim zdaniem nie spełniło tej roli do końca. Owszem, wykład miał wiele zalet, podano mnóstwo ciekawych, poruszających i sprawdzonych informacji. Spotkanie więc z pewnością zajmuje ważne miejsce w dyskusji o przyjmowaniu uchodźców, jednak żeby zrozumieć problem, trzeba poznać obie strony medalu – nie tylko tragizm sytuacji uciekających ze swoich państw, ale również ewentualne problemy, które może wywołać zarówno samo przyjęcie wielkich grup uchodźców, jak i brak społecznej gotowości Polaków na to przyjęcie. Tylko pełna znajomość i zrozumienie problemu może w przyszłości zaowocować jego rozwiązaniem. Na razie ani rząd, ani pani Alina tego zrozumienia nie zapewniają. Zapominają też, że idea tolerancji dotyczy nie tylko tolerancji wobec przedstawicieli innych kultur, ale także wobec przedstawicieli innych poglądów. Pozostaje tylko czekać, aż znajdzie się ktoś, kto będzie umiał zdystansować się od problemu i przedstawić go kompleksowo.

Źródło: *Internet*

Marta Rogulska

Czy warto pisać, kiedy się nie umie?

Czyli dlaczego książka Billie Sparrow sprawia, że ja jestem smutna, a kapitalizm się cieszy.

Billie Sparrow, a właściwie Weronika Szymańska, ma 21 lat i jest youtuberką. Mniej więcej co tydzień publikuje krótkie – trwające od 5 do 15 minut – filmiki dotyczące spraw, z którymi boryka się na co dzień wielu młodych ludzi – mówi o miłości, związkach, studiach, szkole, pieniądzach. Te tematy w połączeniu z jej energiczną osobowość, przystępnym poczuciem humoru i charakterystycznym sposobem montażu filmów przyciągają wiele osób – aktualnie ma ponad 300 000 subskrybentów. W zależności od ilości publikowanych filmów może zarabiać na swoim kanale nawet do 4 000 złotych miesięcznie (wg Socialblade). Ma więc dość sporą grupę fanów, która szybko sięgnęła po jej pierwszą książkę zaraz po publikacji; „Arkusz poetycki", pojawiając się na rynku 16 kwietnia tego roku, w mgnieniu oka zniknął z empikowych półek i przez kilka tygodni znajdował się w top 20 ich najpopularniejszych książek.

Wydawca tak reklamuje książkę Billie: „Poetycki głos młodego pokolenia. Wiersze jak w soczewce skupiają najsilniejsze emocje i ukazują problemy pulsującej rzeczywistości. Pędzący świat nas zmienia, ale uczucia pozostają takie same. Jak o nich mówić? Arkusz poetycki przynosi szczerą i poruszającą odpowiedź na to pytanie". Opis z pewnością jest zachęcający, ale jak ma się do rzeczywistości?

Mieliśmy już w Polsce wiele różnorodnych książek wydawanych przez youtuberów – wypełniona setkami zdjęć książka littlemooonster96 o Justinie Bieberze, która czasami atakuje mnie znienacka, z jakiegoś powodu upchnięta obok komiksów Marvela w Empiku w Galerii Copernicus (przysięgam, leży tam od co najmniej 2 lat – albo ja mam halucynacje, albo jakiś biedny pracownik zawzięcie ją ignoruje). „Nieoficjalny przewodnik" po grze Pokémon GO Marcina Dubiela, który w ogóle nie powinien być dopuszczony do sprzedaży, bo łamie wszelkie możliwe prawa copyrightu. Wypełniona po brzegi zdjęciami ze Stocka książka Karola Poznańskiego o… nim samym. „Ale" − słyszę (i czytam w youtubowych komentarzach) głosy protestu − książka Billie to tomik poezji! Wiersze nie zajmują tyle miejsca, co tekst pisany prozą, więc to naturalne, że dopełnia się je obrazkami. Warto jednak zwrócić uwagę na wartość artystyczną tekstów vlogerki!

Zacznijmy od tego, że z 225 stron książki, jedynie 94 faktycznie zawierają wiersze. Reszta jest przeważnie wypełniona grafikami, które – trzeba przyznać – są zaprojektowane bardzo estetycznie i cieszą oko. Wydana przez Flow Books książka od tej strony została zdecydowanie dopieszczona pod każdym względem; całość jest utrzymana w tonacji czerni, szarości i bieli, z okazjonalnymi przebitkami charakterystycznego dla Billie (ze względu na kolor jej włosów) fioletowego. Panujący tu chaos jest pozorny, w rzeczywistości projekty graficzne są przemyślane i dopracowane; wielokrotnie nawiązują do wierszy i często w mało oczywisty sposób, więc niekiedy bardziej skupiałam się na nich, niż na kilku linijkach tekstu obok. Książka jest wydana w twardej oprawie, w bardzo wygodnym formacie, wystarczy tylko położyć ją w ładnie oświetlonym miejscu przy swoim MacBooku, obok postawić kubek ze Starbucksa i zrobić zdjęcie na Instagrama… no właśnie.

Nie patrząc jeszcze na wartość samych wierszy, twórczość autorki stanowi mniej niż 50 procent tej kosztującej prawie 40 złotych książki (to cena okładkowa; teraz, gdy początkowa popularność minęła, można ją dostać w wielu miejscach dużo taniej). Dlaczego więc w ogóle została ona wydana? Czy ktoś w wydawnictwie nie zauważył, że właśnie zlecił druk tomiku poezji, któremu – patrząc od strony graficznej – bliżej jest do komiksu niż książki?

Źródło: *Internet*

Zauważył. Billie, poza wierszami, zapewniła wydawnictwu coś znacznie cenniejszego – wyselekcjonowaną grupę odbiorców, gotową kupić produkt końcowy bez względu na jego faktyczną jakość, by tylko wesprzeć ulubioną twórczynię. Znacznie ułatwiło to marketing książki, bo – patrząc na statystyki jej kanału – można było zobaczyć, w jakim wieku jest jej widownia i do kogo tomik powinien być skierowany.

Został wystylizowany na wzór kultowej książki Rupi Kaur „Mleko i miód", która również ma strony wypełnione pojedynczymi sentencjami i z pozoru może prawie nie różnić się od twórczości Billie. Książka Rupi była jednak wydana przez nią z własnych pieniędzy i mimo tego osiągnęła międzynarodowy sukces, utrzymując się na szczycie listy bestsellerów New York Timesa przez dziewięć tygodni. Dziewczyna porusza różne tematy – od poczucia kobiecości po problemy miłosne, ale nawet w kilku słowach potrafi zawrzeć wiele emocji, co sprawia, że książka jest przejmująca i skłania do refleksji. Billie Sparrow nie potrafi (jeszcze?) tak władać słowami – potyka się o nie, nadużywa niepotrzebnych wulgaryzmów, które wydają się szybkim i łatwym sposobem na wyrażenie uczuć. Ostatecznie całość staje się serią słów przerzedzonych enterami, które brzmią chłodno i jakby nie zawierały żadnej głębszej myśli.

W całej książce nie znalazłam niestety ani jednego wiersza, który wzbudził we mnie reakcję inną niż chęć przewrócenia kartki. A, chwila! Czasami byłam tak skonfundowana sensem tekstu, że zatrzymywałam się nad nim na jakieś 30 sekund. Nigdy jeszcze nie miałam takiego poczucia pustki po ukończeniu jakiejś lektury (a chcę zaznaczyć, że lubię czytać i potrafię docenić wartość rozrywkową czy komiczną złych książek, od „Zmierzchu" po „After"). Tutaj jednak nie było nawet się z czego zaśmiać ani na czym zawiesić wzroku – książka Billie Sparrow to po prostu zbiór zdań. Co nie jest złe samo w sobie, przecież każda książka to tylko zbiór zdań… tylko te zdania, szczodrze okraszone enterami i ograbione z interpunkcji, udają, że ich miejsce jest w kolejce po Nagrodę Nobla. Niestety, mogą najwyżej stać gdzieś w ogonku do kasy w Biedronce − i to nawet nie blisko kasy, tylko w takiej długiej kolejce, która kończy się aż przy stoisku z pieczywem. Niestety, bo gdyby Billie się postarała, poczekała trochę w tej kolejce, może popisała jeszcze trochę „do szuflady" zamiast wydawać książki w wieku 20 lat… to myślę, że miałaby coś do zaoferowania. Śledzę jej kanał od dłuższego czasu i podoba mi się forma twórczości, jaką na nim oferuje. Jest inteligentna i widać, że ma przemyślenia i wnioski, którymi chciałaby się podzielić. Tylko może niekoniecznie w książce za 40 złotych, z której połowa to obrazki tak sformatowane, żeby recenzentom wygodnie się robiło zdjęcia na Instagrama.

Nie uważam, że „Arkusz poetycki" to dobra, wartościowa książka. Nie oskarżam o to jednak wyłącznie jej autorki. Wydaje się, że osiągając pewien poziom sławy, poczuła, że może zrobić wszystko, co chce, podczas gdy właściwszą decyzją byłoby poczekanie kilku lat przed publikacją swoich wierszy. Poezja nie jest sztuką łatwą – wielu sławnych twórców debiutowało późno w życiu, dając sobie czas na rozwój. Myślę, że twórczość Weroniki zyskałaby na wartości, gdyby ona zrobiła to samo.

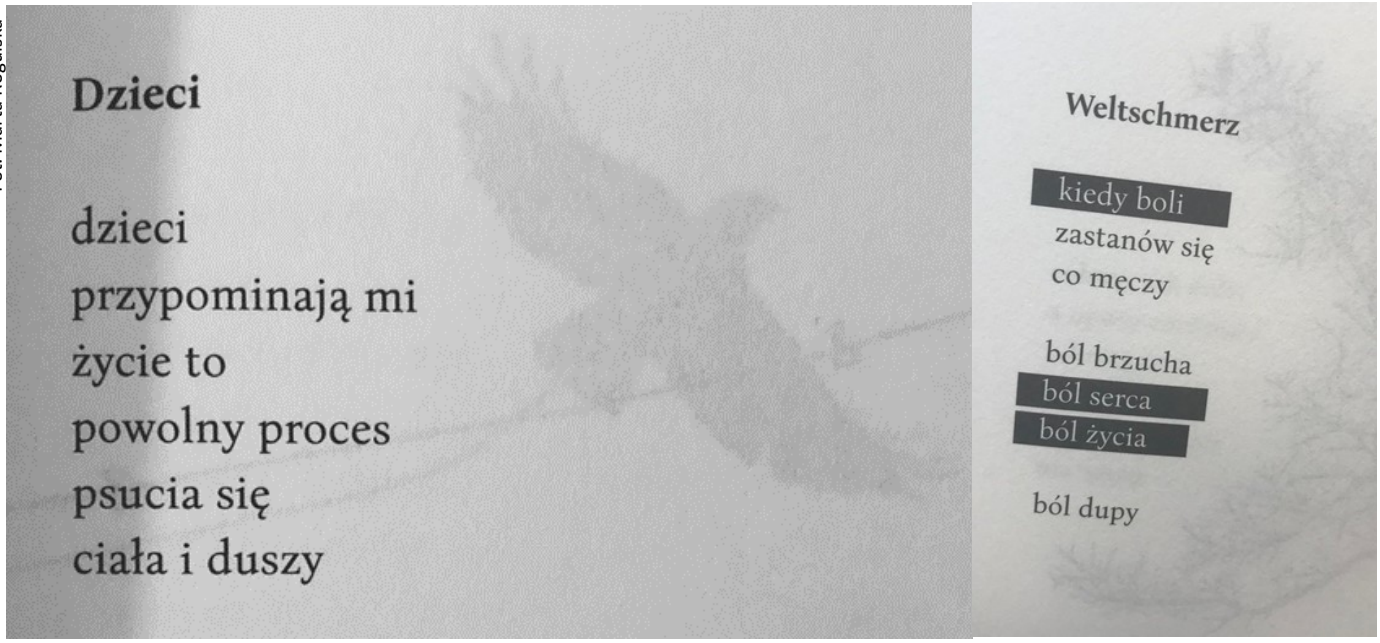

Fot. Marta Rogulska

Martyna Sobczak

Pozwól mi kochać

Film pt. „Nina" w reżyserii Olgii Chajdas miał swoją premierę 05.10.2018 r. Od tamtego czasu zdobył już trzy nagrody oraz trzy nominacje.

W filmie, jak można domyślić się po tytule, główną bohaterką jest Nina, kobieta opanowana, która w każdej sytuacji stara się zachować fason i wie, czego chce – dziecka, a przynajmniej tak myśli. Aktorka Julia Kijowska doskonale wciela się w jej rolę, jednak postać ta może być odbierana dwojako. Część widzów z przejęciem będzie trzymać kciuki za powodzenie Niny w związku z nowo poznaną Magdą, która z początku miała być dla niej tylko surogatką, a część znienawidzi kobietę z powodu zdrady męża.

Źródło: *Internet*

Na kochankę Niny (Elizę Rycembel) odbiorcy spojrzą raczej mniej krytycznym okiem. Postać wykreowana na imprezowiczkę, która pozwala sobie na przyjemności seksualne z wieloma kobietami, pod wpływem nagłej, a zarazem silnej miłości zmienia swoje myślenie i chce być zaspokajana tylko przez jedną osobę. Niejeden z oglądających pomyśli, że to sytuacja przerysowana, ale kto przynajmniej raz w życiu zakochał się prawdziwie, dobrze wie, iż miłość zmienia człowieka nie do poznania. Film doskonale oddaje początkową fazę związku dwóch kobiet od strony publicznej, kiedy obie muszą zmierzyć się z nie zawsze przychylnymi uwagami przechodniów czy też rodziny, oraz od strony prywatnej, gdy wciąż są głodne siebie nawzajem.

Źródło: *Internet*

Produkcja pokazuje również relację Niny i Magdy oczami zdradzonego męża, Wojtka, który nie potrafi uwierzyć, a co dopiero zaakceptować, że jego żona okazała się lesbijką. Zdesperowany mężczyzna wykorzystuje seksualnie Magdę, chcąc zaznaczyć tym, iż miała ona tylko urodzić dziecko jego i Niny, a nie rozkochać ją w sobie.

Z zapartym tchem wpatrywałam się w kinowy ekran, podziwiając pełne napięcia sceny, a moją ciekawość dodatkowo podsycała świetnie dobrana muzyka. Bardzo podoba mi się podjęcie kontrowersyjnych tematów i zwrócenie uwagi również na emocjonalność męża Niny, co przypomina odbiorcy, że należy szanować uczucia drugiego człowieka, który w akcie desperacji jest zdolny nawet do czynów niemoralnych. Fabuła koncentruje się także na sferze problemów oraz przeszkód w związku, dzięki czemu film nie jest romansidłem. Zdecydowanie przypadł mi do gustu, aczkolwiek pozostawił po sobie ogromny niedosyt, gdyż zakończenie jest niejasne i wręcz prosi się o ciąg dalszy! Pozostaje mi tylko beznadziejnie liczyć na drugą część.

Reżyseria: Olga Chajdas
Scenariusz: Marta Konarzewska, Olga Chajdas
Obsada: Julia Kijowska, Eliza Rycembel, Andrzej Konopka, Katarzyna Gniewkowska, Maria Peszek
Muzyka: Andrzej Smolik

Ola Szynkora

Czy torunianie śnią o elektronicznych owcach?

Już po raz piąty 20 października w toruńskim dworze Artusa odbył się Festiwal Kultury Popularnej „DwuTakt". Jest to wydarzenie organizowane przez Asocjację Komiksu i poświęcone takim mediom jak gry komputerowe, komiksy, książki czy filmy. Choć temat przewodni tegorocznej edycji stanowił cyberpunk, nie zabrakło stałych elementów festiwalu takich jak strefa kryminału czy gier planszowych.

Festiwal miał rozpocząć się wręczeniem Złotego Pucharu im. Janusza Christy i Nagrody im. Dra Tomasza Marciniaka. Obydwa odznaczenia przyznawane są za osiągnięcia związane z komiksami – pierwsze za ich popularyzację, a drugie za poświęcone im artykuły popularnonaukowe lub naukowe. Złoty Puchar otrzymał Adam Radoń, a Nagrodę im. Dra Marciniaka – Paweł Ciołkiewicz za tekst pt. „Komiksowe oblicza wojny. Przyczynek do analizy biograficznych narracji wojennych".

Na rozpoczęcie imprezy przyszła zaledwie garstka osób, z czego większość stanowili bliscy laureatów. Początkowo wydawało mi się, że wynika to z wczesnej godziny, lecz później okazało się, że w żadnej prelekcji, na której byłam, nie uczestniczyło więcej niż kilkanaście osób. Nie mogę jednak powiedzieć, że festiwal świecił pustkami. Tak mała frekwencja na pojedynczych wykładach wynikała z dużej liczby możliwych aktywności. Festiwal podzielony był na pięć stref: cyberpunku, kryminału, mangi i anime, „gier wszelakich" i pod nazwą „renesans superbohaterów". W ramach wydarzenia można było także uczestniczyć w grze miejskiej, pójść na film do sali kinowej, obejrzeć wystawę komiksu w galerii czy kupić książkę lub biżuterię. Spędziwszy w Dworze Artusa niemal cały dzień, udało mi się wziąć udział jedynie w kilku prelekcjach.

Najciekawszy według mnie był wykład Anety Jadowskiej – autorki takich książek jak „Trup na plaży i inne sekrety rodzinne" oraz „Dziewczyna z dzielnicy cudów". Dotyczył on dziewiętnastowiecznej kryminalistyki, głównie metod identyfikacji podejrzanych. Pomimo dużej ilości zawartych informacji, prelekcja została przeprowadzona w sposób uporządkowany i zrozumiały. Pisarka opowiadała między innymi o tym, jak początkowo prymitywna i mało efektywna była praca policyjna i jak zmieniała się z biegiem lat.

Wykłady poświęcone kryminałom odbywały się w Galerii Artus – małej sali ze skrzypiącą podłogą, do której prowadziły ciężkie drzwi, dlatego też każda otwierająca je osoba robiła dużo hałasu, co przeszkadzało i rozpraszało. Warto tu wspomnieć, że uczestnicy festiwalu swobodnie wchodzili i wychodzili w trakcie prelekcji, co na początku wydawało mi się mało taktowne. Później jednak zauważyłam, że takie zachowanie zdaje się nikomu nie przeszkadzać.

Oprócz strefy kryminału na pierwszym piętrze odbywał się także kiermasz. Można było tam znaleźć komiksy oraz wszelkiego autoramentu biżuterię, naszywki i przypinki, których część była związana z konkretnymi markami, takimi jak Wiedźmin czy Assasin's Creed. Swoje stoisko miała także księgarnia „Hobbit", na którym sprzedawano głównie powieści detektywistyczne, w tym książki autorów prelekcji ze strefy kryminału.

Na festiwalu kultury popularnej nie mogło oczywiście zabraknąć seansów filmowych. W związku z tegorocznym tematem przewodnim imprezy w sali

Źródło: Internet

Fot. Adrian Lewandowski

kinowej można było obejrzeć pierwszego „Łowcę androidów" („Blade Runner"), jego zeszłoroczną kontynuację – „Blade Runner 2049", animację „Ghost in the shell" z 1995 roku oraz jej aktorską wersję z 2017 r. Jeśli chodzi o strefę cyberpunku, to nieco rozczarowały mnie prelekcje, w których brałam udział. Pierwsza z nich − „Biofizyk w świecie maszyn, czyli cyberpunk współczesny", przygotowana przez prof. dra hab. Wiesława Nowaka − była dla mnie po prostu niezrozumiała. Wykład sprowadzał się w większości do przekazania czysto naukowej wiedzy, głównie na temat biologii. Owszem, profesor nawiązywał do tematyki cyberpunku, lecz ginęła ona w natłoku innych informacji. Druga prelekcja – „Fenomen elektronicznej duszy", wygłoszona przez Olę Sieradzką − dotyczyła wizerunku androida w popkulturze. Autorka pokazała, jak na przestrzeni lat zmieniał się motyw robota, zarówno od strony wizualnej, jak i przedstawienia relacji człowiek – maszyna. Podczas wykładu zostały przytoczone takie teksty kultury jak „Ja, robot", „Ex machina", „Blade Runner" i „Czy androidy śnią o elektronicznych owcach". Niestety, podczas tej prelekcji nie usłyszałam niczego nowatorskiego i wysnute z niej wnioski wydały mi się oczywiste.

Mogłoby się wydawać, że taki festiwal jak „DwuTakt", a tym bardziej tematyka cyberpunku, przyciągnie tylko młodzież. Nic bardziej mylnego. Tego dnia w Dworze Artusa można było spotkać osoby w różnym wieku, w tym rodziny z dziećmi. Co ciekawe, w przeciwieństwie do innych tego typu festiwali, cosplayerów było niewielu, przynajmniej przed zaplanowanym na 17:30 konkursem. Na zakończenie należy zaznaczyć, że opisane przeze mnie atrakcje stanowią zaledwie część tego dużego wydarzenia. Dzięki temu każdy uczestnik, w każdym wieku, mógł znaleźć coś, co go zainteresuje. Inną zaletą „DwuTaktu" była także swobodna atmosfera i otwartość osób prowadzących prelekcje na pytania. Z kolei rzeczą, która zawiodła mnie najbardziej, był zbyt zróżnicowany poziom merytoryczny wykładów. Mimo tego festiwal ten okazał się całkiem ciekawym wydarzeniem i miłym sposobem spędzenia czasu.

GiLA-my, nr 2 (29), styczeń 2018

Opiekun gazety: Ilona Glatzel

Redaktor naczelna: Zuzanna Kuffel

Zespół redakcyjny: Lena Bojakowska, Magdalena Bródka, Zuzanna Kuffel, Marta Rogulska, Zuzanna Sędziak, Martyna Sobczak, Ola Szynkora

Opracowanie graficzne, skład i łamanie: Zuzanna Kuffel

Korekta: Zuzanna Sędziak

Okładka: Marta Rogulska

Kontakt: redakcja.gila@gmail.com